

Nie brakowało w tym sezonie spektakli dla dzieci na scenach poznańskich. Szczerliwym zbiegiem okoliczności obejrzelśmy aż trzy premiery: w Muzycznym — „Czarodziejski pierścień”, w Nowym — „Wielkoluudy” i w Polskim — „Przygody Sindbada Żeglarza”. A trzeba dodać, że w Teatrze Wielkim utrzymuje się w repertuarze — „Kopciuszek”, że w „Marcinku” było też kilka premier, a podczas niedawnego Biennale Sztuki dla Dziecka wystąpiło w Poznaniu gościnnie siedem teatrów.

665  
Niestety, z poziomem poznańskich propozycji jest już znacznie gorzej. Zarówno „Czarodziejski pierścień”, jak i „Sindbad” przygotowano znacznie poniżej możliwości i ambicji obu poznańskich teatrów, zarówno pod względem literackim, jak też muzycznym, aktorskim i inscenizacyjnym. Nie bardzo też pojmują, dlaczego spektakle dla dzieci realizują „trzeciogowcy” lub „oldboye”, którym po „ekstraklasie” pozostały jedynie wspomnienia.

Największym bodaj atutem „Przygód Sindbada Żeglarza” w Teatrze Polskim jest chwytliwy tytuł. Najlepszym zaś pomysłem — manekin w foyer, częściej cukierkami. Prawdopodobnie tylko w Dniu Dziecka. Najbardziej swego czasu kasową pozycją w „Marcinku” były „Przygody Rumcajsa”. Zadecydował o tym sam tytuł, choć niewątpliwie pozycja należała do mało udanych. Na zasadzie analogii można zatem wróżyć Teatrowi Polskiemu dobrą frekwencję.

Reżyser Maria Straszewska jest jednocześnie autorką adaptacji Leśmianowego tekstu, dodajmy: adaptacji zdecydowanie nieudanej, podobnie jak sama inscenizacja. Nic dziwnego, że pierwsza część wypada wręcz żenująco, zwłaszcza jeśli ma się w pamięci wcześniejsze, festiwalowe propozycje poznańskiego teatru. Przez 20 minut nic się w gruncie rzeczy nie dzieje godnego uwagi. Jest po prostu nieatrakcyjnie, nieefektownie i nudno. Teatr przegrywa na całej linii z popularną japońską kreskówką o Sindbadzie. Część II prezentuje się już lepiej, zacieśnia się więc częściowo bardzo złe wrażenie, które pozostawia poprzednia część. W zasadzie bawią się tylko na scenie (tak było na premierze), ale nie na wi-

downi. No cóż, „Przygody” nie posiadają ani atrakcyjnej fabuły, ani też siły komicznej, nie wywołują zyczelwego uśmiechu, ani większych emocji czy jakichś refleksji. Nie mają klimatu i nastroju wschodniej baśni.

Muzyka Jerzego Miliana — pozbawiona wyraźnej linii melodycznej — jest, chciałoby się

zrec, bez wyrazu. Na dodatek podkład muzyczny (z taśmy) raz z nieciekawą instrumentacją i złym nagraniem (słychać przede wszystkim perkusję), w dodatku w tak niskiej tonacji, że aktorzy mają kłopoty z wyśpiewaniem melodii. Mamy więc do czynienia z piosenkami, których nie chce się słuchać, a cóż mówić o ich zaśpiewaniu. Niewiele dobrego można też powiedzieć o dekoracjach i kostiumach. Każdy element scenografii jest w innym stylu i konwencji, kostiumy zaś — z różnych „parafii”, od Sasa do lasa.

Broni się tylko — tak na dobrą sprawę — Diabeł Morski

(Wojciech Kalinowski), raz po raz pociągany „bolesnie” przez małych widzów za bardzo długi ogon. Dzięki Diabłowi dzieci bawią się też, na zakończenie, „wymuszaniem” bisów czyli finałowej piosenki. Widownię dziecięcą łatwo zresztą wciągnąć do każdej zabawy. Wywoływanie stadnych reakcji to znaczy prowokowanie prostych chóralskich odpowiedzi, jest jednak zabiegiem mało wyszukany. Owe stadne „odpowiedzi” są tylko namiastką „żywego” kontaktu między sceną a widownią. Nie świadczą one bynajmniej o emocjonalnym zaangażowaniu się w tok akcji albo o zatarciu się gra-

## PRZYGODY SINDBADA NUDZIARZA



Fragment przedstawienia.

Fot. R. Jasionowicz

nicy między fikcją a rzeczywistością.

Jest niewątpliwie prawdą, że mali widzowie lubią bardziej aktorów niż lalki, przede wszystkim zaś spektakle w „żywym planie” na scenie „dorosłego” teatru. Reagują wtedy żywo, oddając wykonawców sporą życzliwością. Przestrzegałbym jednak realizatorów „Przygód” przed dobrym samopoczuciem. Przekonanie o dobrej robocie jest w tym przypadku złudne. Pozytywne reakcje dzieci nie mogą być miernikiem wartości spektaklu. Warto na zakończenie powołać się na prof. Marię Tyszkową. „Dziecko mając żywą potrzebę kontaktu ze światem sztuki — pisze ona — a wielkie doświadczenie kulturowe, cechuje się charakterystyczną niewybrednością: żywy odźwięk emocjonalny mogą w nim wywłać nie tylko dzieła prawdziwej sztuki, ale i naiwne utwórki, a nawet pospolita szmira”.

Blazej KUSZTELSKI

Teatr Polski: „Przygody Sindbada Żeglarza” wg Bolesława Leśmiana. Adaptacja, inscenizacja i reżyseria: Maria Straszewska, scenografia: Jacek Zagajewski, muzykę: Jerzy Milan, choreografia: Henryk Kowalski